



CYPEL

Miejsce z palmą

A kim jest Cyplista?

Czy jest to gość, który obja się pod palmą?

Czy ktoś komu palma odbiła
na punkcie palmy?

Albo na punkcie
fiółka fijoł?

Czy nosi czapkę cyplistówkę?

Czy raczej gołogłowiec?

Sekretny milczek

z niego czy ktoś

kto bezustannie

się wcina?

Więc KTO!?! Czekamy na Wasze cyplISTY
o cyplistach! Wcinajcie się w Cypel! :)

Dorota Suwalska

23 stycznia 2008,
o godzinie 20.00
zapraszamy na
Dźwiękowy Cypel
do Radia Kampus

W czapce i od czapki

Na czas, w którym Święty Mikołaja zdjął już swe nakrycie głowy przygotowaliśmy w „Cyplu” temat od czapki.



Dawniej czapka była narzędziem walki (zwłaszcza krasnoludkowa w kolorze pomarańczowym). Nikogo więc nie dziwił zapal społeczeństwa do rozmaitych akcji od czapy (pewien wyjętek stanowiły zorganizowane grupy osiłków w hełmach oraz funkcjonariusze w niebieskich nakryciach głowy – choć oni, właściwie, też wykazywali zapal, tyle tylko, że negatywnie nacechowany).



Jak jednak wytłumaczyć, że u progu XXI wieku flashmobowi „aktywiści” potrafią przejechać setki kilometrów, po to tylko, aby przez kilka minut robić wspólnie coś, co zupełnie nie ma sensu. Na przykład w czepkach pływackich wskazywać palcem na Pałac Kultury (raczej nie dlatego, że tam jest pływalnia).

Albo... jak to się dzieje, że gromady zapaleńców przez prawie dwa lata rywalizują w miejskich grach o nic? I chociaż tyle firm kusi ich atrakcyjnym programem lojalnościowym, oni wolą biegać po mieście zbierając punkty, za które nie dostaną żadnej nagrody.

I po co w deszczowy dzień podlewać palmę z plastiku?

Sztuka dla sztuki?

Ciekawe, że powyższe słowa odnoszą się do zjawisk, które same nie szukają miejsca w muzeach i galeriach. A jednak czasem trafiają... nawet na pomniki.



Dorota Suwalska



Bezpartyjny, abstrakcyjny głos ludu



Flash Mob

Rozjaśnić szarość dnia

Pewna Pani do pewnej Pani w środku komunikacji miejskiej (zasyłane):

„Teraz to ta młodzież już zupełnie zdziczała. Niech Pani sobie wyobrazi, jechałam ostatnio metrem i podchodzą do mnie dwaj chłopcy, w rękę mają miski z tym, wie Pani, co to reklamują w telewizorze, no te kornfleksy i pytają się, czy mleko mam. Wyobraża sobie to Pani, co im się teraz w tych głowach roi, syn mi ostatnio wytłumaczył, że to

taka zabawa niby jest. Ja im dam zabawę, to z tego lenistwa tak się robi. I wie Pani co, ja im te wygłupy z głów powybijam i żeby nie było, że się z ludzi starszych podśmiewają, to ja ostatnio na wszelki wypadek mam zawsze karton mleka, wie Pani, przy sobie”.

Flash mob – początek.

Flash (*ang. błysk, nagła chwila*)

Mob (*od łacińskiego mobile vulgus, niestały tłum*)

Flash mobem przyjęło się (od momentu pierwszego użycia tej nazwy w 2003 roku) określać zgromadzony na krótki czas (kilka minut) tłum, którego uczestnicy, komunikując się wcześniej drogą internetową, uzgadniają przeprowadzenie szybkiej akcji. Na umówiony znak, lub o konkretnej godzinie (uczestnicy synchronizują zegarki) wszyscy zgromadzeni odgrywają surrealistyczną czynność (kładą się na ziemi, głośno śpiewają

lub z czepkami pływackimi na głowie i okularkami do pływania pa-trzą w niebo).

Flash moby wykazują pewne podobieństwo do politycznych demon-stracji, choć pierwotnie zakła-dały brak jakiegokolwiek utylitar-nego znaczenia.

Pierwszy flash mob zorganizował obywatel Stanów Zjednoczonych, Bil-la Wasika, dziennikarz nowojorskiego czasopisma „Harper’s Magazine”.

Początki tego zjawiska były nie-znane szerokiej publiczności, dopóki Wasik nie opublikował artykułu trak-tującego o zainicjowanej przez niego akcji, mającej miejsce na Manhatta-nie w 2003 roku. Wówczas narodziło się określenie flash mob, a urzeczy-wistnieniem idei Wasika było zgro-madzenie w sklepie z dywanami ponad setki ludzi zamęczających sprzedawcę pytaniem o sprzedaż dywanu miłości, który jak twierdzili, zamierzali kupić jako komuna, żyjąca kolektywnie i podejmująca wspólnie wszystkie życiowe decyzje.

Jak to działa?

Specyfiką zjawiska jest jednorodna forma komunikacji, jaką opracowa-li i przyjęli członkowie społeczności flash mobowych na całym świecie.

Flashmobowcy „skrzykują się” przez Internet. Na stronie lokalnych inicjatorów akcji flashmobowych każdy może znaleźć informacje o zbliżającym się wydarzeniu i ad-res mailowy, na który potencjalny uczestnik musi wysłać wiadomość.

Wtedy pozostaje już tylko czekać na mail z informacją o miej-scu, godzinie i tema-tyce zabawy.

Bystry tłum

Sprawnie i szybko komunikujące się spo-łeczeństwo to znak naszych czasów. Internet zaspokoił i rozbudował nasze potrzeby kontaktu z innymi ludźmi. Zapewnił rozmowy na chatkach, sie-ci wymiany plików „peer to peer”, portale tematyczne przystosowane do zamieszczania opinii czytelników. Pozwala to de facto każdemu na rozpowszechnienie komunikatu i zawartej w nim treści, co do nie-dawna zarezerwowane było tylko dla profesjonalnych mediów i wą-skiej grupy ludzi.

Narodził się Bystry Tłum (*smart mob*).

Howard Rheingold w książce „Smart Mobs: The Next Social Revo-lution” nakreśla wizję społeczeństwa, organizującego się spontanicznie, in-

teligentnie i skutecznie. Nowy model zachowań zbiorowych, sugeruje Rhe-ingold, wywołuje rewolucję społeczną, demokratyzację możliwości sterowa-nia tłumem. Nie jesteśmy już cha-otycznym, przypadkowym tłumem, określanym słowem „mob”. Możemy wpływać na samych siebie oraz na in-nych. Flash mob, jak sugerują antropo-lodzy kultury, jest wyspecjalizowanym byстрыm tłumem.

Teraz Polska

Pierwszy raz w Polsce pytanie: „Co tu się dzieje?” mieli okazję zadać miesz-kańcy Radomia. Zabawa polegała na zachwalaniu smakowitości bułek z serem w jednym z hipermarketów. Był rok 2004 i wkrótce miała nadejść



fot. Krzysztof Wadławek



fot. Krzysztof Wadławek



fala „przypadkowych tłumów”, nieprzypadkowo zgromadzonych.

Flash mobowanie istniało w Polsce dużo wcześniej. Na przełomie lat 70. i 80. podobne happeningi organizowała Pomarańczowa Alternatywa – np. dwóch albo trzech stawało na ulicy i patrzyło w niebo, mówiąc: „Ooo”. Co prawda, wówczas o coś chodziło: np. o spreparowanie cudu i udowodnienie, że łatwo jest manipulować ludźmi i robić ich w konia. Niektórzy do dziś wierzą, że byli wówczas świadkami cudu albo nalotu UFO.

Domagali się ziemniaka

Flash moby nie zawsze się udają. Jeśli nie są spontaniczne, wolne od społecznego czy politycznego kon-

I jeszcze jeden warunek: muszą zostać zauważone.

Empik, Warszawa. Ku przerażeniu pełniącego służbę strażnika, tłum ledwo mieszczący się na piętrze, monotonnym głosem domaga się ziemniaka. Przez pięć minut poruszają się w zwolnionym tempie, niczym żywe trupy z wyciągniętymi do przodu rękami wołając: „ziemniak, ziemniak, oddajcie mojego ziemniaka”.

Warszawa, Rotunda, grupa ludzi podejrzanie często spogląda na zegarek. Wiedzą, że za moment zegar wybijie trzynastą, a wtedy na ich głowach znajdują się kolorowe czepki, pływackie okulary przesłonią oczy, a palec wskaże Pałac Kultury i Nauki.

tekstu i nadrzędnej idei, jeśli służą szczytnemu, ale jednak konkretnemu celowi, nie są autentyczne.

Adrenalina na początku wstrzymuje odwagę, by wykonać pierwszy ruch, jednak chłopak z tęczką decyduje się zainicjować akcję. Powoli wszyscy są obiektem zainteresowania. Jakis pijaczek klaszcze. Ktoś inny robi zdjęcie.

Wrocław, Galeria Dominikańska, koło fontanny po stronie Mc Donalda. Zgromadzeni wiedzą, jak czynić flash mobową powinność. Dokładnie o 15.00 zaczynają kaszleć i drapać się po głowie. O mały włos nie zostaliby przegapieni. Na miejsce stało się ich tylko... czworo. Kiedy zaczęli kasłać, nikt nie zwrócił na nich uwagi. Na szczęście kaszląc, drapali się po głowach.

Co jest potrzebne do udanego flashmoba?

Paradoksalnie niewiele. Idealna synchronizacja zegarków i zachowań uczestników nie wymaga nakładów finansowych i czasowych. Jedyne zaangażowania i zrozumienia idei. Co jest marzeniem każdego flashmobowego organizatora.

Na stronie WFA czyli Warszawskiego Frontu Abstrakcyjnego znajdziemy informacje o ich działalności, zapowiedź najbliższej akcji oraz... właśnie opis idealnego flashmoba.

Z ludźmi z WFA dziennikarze nie mogą porozmawiać, przeprowadzić wywiadu... Są oni, z założenia, anonimowi i nie życzą sobie ingerencji mediów w spójność założeń tej inicjatywy. Dlaczego? Media wykorzystają wszystko dla własnych potrzeb



foto: Krzysztof Wacławek

i zysku, napędzają koniunkturę na zjawisko, a potem, kiedy się nasycą, porzucają temat, skazując go na zapomnienie. Inicjatorzy WFA nie chcą, by ich ruch stał się tymczasowym trybikiem w tym mechanizmie.

Czy jest możliwe uchronienie tak nośnego marketingowo pomysłu od przejścia przez speców od reklamy i kreatorów wizerunku?

Producent zestawu Xbox 360 Playstation użył flashmobowego chwytu w reklamie telewizyjnej: Na ekranie widać dworzec. Nagle z tłumu wyłania się dwóch mężczyzn trzymających w rękach wymaginalną broń. Mierzą się wzrokiem. Wtem, jeden zaczyna strzelać, drugi kocim ruchem, wykonując przewrót, unika „kuli”. Po chwili cały dworzec „strzela”, „ściga” i „zabija” się nawzajem. Reklama okazała się bezdyskusyjnym sukcesem.

Czy flash mob padł już ofiarą urynkowania?

„Nie” – twierdzi Krzysztof Wacławek, fotograf od kilku lat dokumentujący te wydarzenia.

I podaje przykład, kiedy to flash mob wykorzystał reklamę. Tę konsoli gier właśnie. W Centrum Handlowym w Warszawie organizatorzy urządzili dokładne odwzorowanie komercyjnego spektaklu. Oczywiście z przymrużeniem oka. Było równie spektakularnie, tylko śmieszniej.

Czemu oni to robią?

„Czy nie szkoda na to czasu?”

„Ale można zrobić w tym czasie coś przyjemnego, bardziej pożytecznego. . .”

„Czy to jakiś happening?”

„Na pewno coś jednak manifestują!” – snują przypuszczenia podejrzli-

wi obserwatorzy wątpiący w czystość intencji flashmobowców.

„Ludzie zbierają się tylko po to, by być razem”, „Poczucie wspólnoty”, „Licz się czysta przyjemność z wykonywania tej samej absurdalnej czynności, która rozświetla szarość codzienności”, „Nie chodzi o nic” – ripostują uczestnicy akcji flash mobowych.

„Mają czas, mają pieniądze. Ludzie nie mają zbyt wielu poważnych problemów. I uczestniczą w takiej zabawie. To nie jest dla nich nuda, to jest problem wymyślenia kolejnego doznania, kolejnej frajdy, jaką ma się w życiu” – wyjaśnia dr Wojciech Pawlik, socjolog.

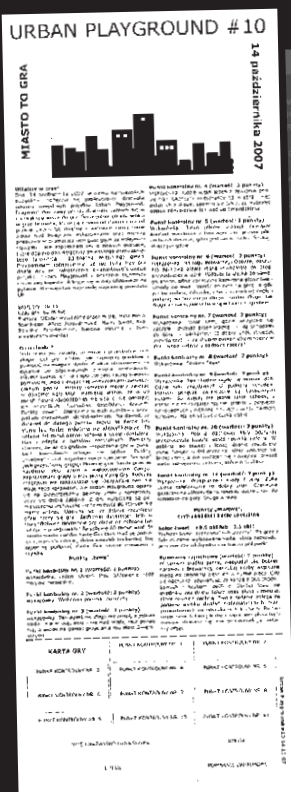
A jak podoba się Wam diagnoza pewnego Amerykanina?

„Tak to jest, kiedy Nowemu Jorkowi zakaze się palić!”

Alicja Kowalewska

Urban Playground

(fragment presspacku drugiej serii)



nie 9 punktów kontrolnych rozrzuconych na ściśle określonej planszy gry wyznaczanej przez kwadrat czterech warszawskich ulic.

Punktów można było szukać na ślepo albo kierując się zawartymi na kartce wskazówkami. W punktach kontrolnych czekali agenci, czyli podstawione osoby ze specjalnymi czerwonymi identyfikatorami, na których wypisane były słowa tworzące razem absurdalne zdanie będące rozwianiem rozgrywki. Na wykonanie zadań gracze mieli 30 minut. Kilka dni później na stronie internetowej projektu pojawiły się wyniki pierwszej rozgrywki z serii Urban Playground. W ciągu kolejnych kilku miesięcy odbyło się jeszcze kilka takich gier, które utworzyły spójną szescioczęściową całość.*

Wszystko zaczęło się w grudniu 2005 roku, kiedy to w Internecie pojawiła się informacja zachęcająca mieszkańców Warszawy do pojawienia się w centrum miasta, odnalezienia tam osoby w czapce Świętego Mikołaja i podania hasła wprowadzającego do gry, które brzmiało: „Wiem, co robiłeś wczoraj w nocy”. Uczestnicy projektu otrzymywali wtedy tajemniczą charakterystyczną podłużną kartkę z wypisanymi instrukcjami i tym samym wchodzili do gry. Celem graczy było odnalezienie

Początkowo Urban Playground określano było „miejskimi podchodami” (które wkrótce wywołały fale podobnych inicjatyw w całej Polsce) jednak ten projekt to coś więcej niż tylko happening. Wraz z kolejnymi grami na bliższy plan coraz bardziej zaczął wychodzić kolejny element projektu, czyli opowiadanie, którego fragmenty zaczęły pojawiać się pomiędzy poszczególnymi rozgrywkami. Jego bohaterką była Aurelia Aurox, która niespodziewanie zaczęła słyszeć w swojej głowie głos,

który zachęcał ją do odszukiwania rozrzuconych po całym mieście kolejnych tajemniczych słów składających się na sześć niezwykle zdań. Zaintrygowana Aurelia postanowiła posłuchać głosu, jednak po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że nie jest już w stanie mu się przeciwstawić i stała się częścią tajemniczej metafizycznej rozgrywki, której sensu nie rozumie.

Fabula opowiadania w zawiązujący sposób zaczęła przeplatać się z rzeczywistością, a gracze mogli dostrzegać kolejne powiązania pomiędzy fragmentami opowiadania, a poszczególnymi grami miejskimi. Wszystko zmierzało do finału, w którym miało okazać się, że w Urban Playground tak naprawdę niewiele jest miejsca na przypadek i każde słowo, hasło, rekwizyt może mieć tutaj znaczenie. Wkrótce gracze zorientowali się, że wskazówki wykroczyły nawet poza poszczególną grę oraz historię Aurelii i można było odnaleźć je w otaczającej nas rzeczywistości (zarówno na zdjęciach w prasie, materiałach w radiu, jak i w internecie) i tym samym wyłonił się trzeci element projektu Urban Playground, czyli globalna zagadka, do której odpowiedzi można szukać dosłownie wszędzie.

Krzysztof „Semp” Bielecki

Dwa Sezony Miejskiego Serialu

czyli rozmowa o tym jak z happeningu zrobić książkę

Bohater: Krzysiek „Semp” Bielecki, student psychologii; pomysłodawca i organizator Urban Playground; uczestnik kilkudziesięciu akcji flash mobowych i autor wielu innych miejskich działań – między innymi: twórca Ruchu Konsekwentnego Poprawiania Atmosfery i cyklu happeningów „Dziewięć zwykłych”, eksportowej gry miejskiej Lumenatio prezentowanej m.in. w Amsterdamie, konsultant i współorganizator miejskich gier literackich organizowanych przez Instytut Stefana Starzyńskiego Muzeum Powstania Warszawskiego na podstawie „Wniebowstąpienia” Konwickiego i „Złego” Tyrmanda, a także innych wydarzeń w przestrzeni miejskiej.

Czas i miejsce akcji: listopad 2007; Warszawa. Konkretna lokalizacja jest przedmiotem zagadki. ;) Wskazówki w tekście wywiadu.

Przyzwyczailiśmy się, że mody na działania miejskie, czy to flash moby, czy to grafitti... przychodzą do nas z Zachodu. W przypadku Urban Playground sprawa wygląda inaczej?

To prawda, chciałem, by któraś z tych inicjatyw powstała w Polsce. Konkretnie w Warszawie. Długo czas szukałem pomysłu na tyle nośnego i świeżego, by mógł stać się nowym trendem w działaniach miejskich. Tak właśnie narodził się projekt Urban Playground, czyli coś, co media ochrzciły Miejskimi Grami Terenowymi, Podchodami dla dorosłych... Różnie to było nazywane.

Wiadomo, że projekt wywołał falę podobnych działań w całej

Polsce. Czy interesujesz się, gdzie konkretnie odbywają się gry inspirowane twoim pomysłem?

Niedługo miną dwa lata odkąd projekt się narodził i, o ile na początku było dość łatwo to śledzić, bo jeśli ktoś usłyszał o projekcie wysyłał do mnie maila z pytaniem, czy może zrobić coś podobnego i ja się naturalnie zgadzałem i często udzielałem porad, o tyle obecnie podobnych inicjatyw jest tak dużo, że po prostu nie jestem w stanie tego śledzić. Są to projekty zarówno niezależne,



tak jak mój, jak i działania organizowane przez różne instytucje kulturalne. A także projekty czysto komercyjne organizowane przez agencje reklamowe, agencje eventowe i wielkie korporacje. Można powiedzieć, że stało się to modą i różne środowiska dostrzegły potencjał, jaki w tym projekcie drzemie. Potencjał czysto rozrywkowy, potencjał edukacyjny, a także reklamowy.

Jak sadzisz, czy jest szansa by sytuacja powtórzyła się w metropoliach innych krajów?

Rzeczywiście, liczyłem na to, że podobne inicjatywy zaczną pojawiać się nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Dlatego użyłem angielskiej nazwy. Nie należę do osób, które koniecznie chcą wprowadzać angielskie słowa do polskiego języka. Był to raczej rodzaj marketingu, który miał sprawić, że projekt łatwiej przeniesie się do innych krajów. W tym momencie troszeczkę tej decyzji żałuję. W momencie, kiedy projekt powstawał, nie wiedziałem jeszcze, że podobne rzeczy już odbywają się za granicą. Nie ma co prawda kraju, w którym funkcjonowałoby coś takiego jak Urban Playground. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Są to raczej pewne sporty, jak gra w zbijaka, czy Paintball, ale z użyciem pistoletów na wodę... I wydaje mi się, że wypełniają one niszę związaną z zapotrzebowaniem na gry miejskie. Nie jestem więc pewien, czy jest tam miejsce na Urban Playground...

Urban Playground to, jednak, nie tylko gra? Mnie osobiście kojarzy się ze specyficznym serialem miejskim.

Cieszę się, że użyłaś tego porównania. Przyznam, że mam pewną teorię, do której się odwołałem tworząc projekt. Film, by zapisać się w pamięci widza musi być dziełem naprawdę wybitnym, natomiast bez trudu zapamiętamy przeciętny nawet serial. Moim zdaniem wynika to z tego, że z filmem mamy, za zwyczaj, jednorazowy kontakt. Z serialem spotykamy się wielokrotnie, a kolejne odcinki przeplatają się z naszym codziennym życiem. Inteligentne, przemyślane i sprawnie zrealizowane serie cenię bardziej, niż niejeden film.

Tworząc Urban Playground, chciałem, by miał on w sobie coś z takiego właśnie dobrego, wciągającego serialu.

W twoim „serialu” spletają się dwa podstawowe wątki – wątek związany z działaniami w przestrzeni miejskiej oraz ściśle z nim powiązany wątek literacki. O ile ten wątek miejski zamyka się w ramach

jednego „odcinka”, o tyle wątek literacki ma zupełnie inną strukturę – kończysz „odcinek” w najciekawszym momencie, pragnąc podtrzymać uwagę uczestników aż do następnej gry...

Chciałem, by projekt działał na dwa sposoby. Można wziąć w nim udział jednorazowo i zapomnieć. Albo śledzić od początku do końca, szuka-



jąc rozmaitych powiązań, które, co prawda w żaden sposób nie ułatwiają gry, ale mogą dawać graczom dodatkową satysfakcję.

Rozumiem, że dla amatorów jednorazowej akcji przeznaczyłeś „wątek miejski”. Warstwa literacka jest dla tych, którzy wciągnęli się w „serial”...

Ja wyodrębniam trzy warstwy. Pierwsza to happening, druga stanowi opowiadanie, a trzecia, nazwana przeze mnie warstwą wszechobecnej zagadki, wskazuje na analogie pomiędzy happenin-gami, a częścią literacką. Pokazuje również pewne odniesienia do świata rzeczywistego. Podam przykład: udzielając jednej z gazet wywiadu, a było to w styczniu, zażyczyłem sobie, by na zdjęciu ilustrującym ten wywiad pojawił się rekwizyt przeznaczony do gry, która miała się odbyć kilka miesięcy później, w maju. Chciałem w ten sposób pokazać ludziom, że projekt stanowi przemyślaną całość. To nie jest tak, że przed wyjściem z domu na happening biorę, co tam mi wpadnie w ręką i robię z tego rekwizyt do gry.

Również postaci, które wprowadzasz do opowiadania zdają się pełnić ściśle określone funkcje. Szczególną kategorię stanowią bohaterowie, którzy spajają wszystkie wątki, nawiązując do działań, które wykonują gracze podczas happeningu...

W pierwszej serii obejmującej pierwszych sześć „odcinków” taką bohaterką była Aurelia – dziewczyna, która w pewnym momencie zaczęła słyszeć głosy, właściwie jeden głos, namawiający do szukania słów znajdujących się w określonych miejscach miasta. To samo robią gracze podczas happeningu. Szukają tych słów na podstawie instrukcji zawartych w karcie gry.

Z kolei w drugiej serii, czyli w grach od siódmej do dwunastej, poszukiwaczem jest Pluton.

Oboje idą za tym samym głosem...

Dynamika pierwszej serii polegała na tym, że gracze nie byli pewni, czy Aurelia jest szalona, czy rzeczywiście istnieje jakaś istota, która ją prowadzi. Wreszcie wyszło na jaw, że głos należy do Miejskiego Negatywa – paranormalnej istoty skazanej na wieczne życie w mieście Warszawie. Negatyw umiła sobie wieczność poprzez igranie z losem mieszkańców, wciągając wybrane osoby w swoje rozgrywki. Jeżeli komuś uda się wygrać z Miejskim Negatywem, to zamienia się on w kurozalną postać w śmiesznym stroju i traci swoje moce. Do czasu aż wygra kolejną grę. Jest to wynik kłówny, którą Miejski Negatyw sam na siebie rzucił, aby, że tak powiem, kreatywnie zabijać czas w tym mieście.

Podobno ludzie utożsamiają cię z postacią Miejskiego Negatywa, za którego, zresztą, przebierasz się podczas happeningów...

Ludzie często uważają, że ja wkładam ten biały kombinezon i staję się Miejskim Negatywem, odgrywam jego rolę. A zupełnie nie o to chodzi. Ten biały kombinezon, który czasami przywdziewam jest po prostu jednym z rekwizytów. Wkładając go, przekazuję po prostu kolejny element łamigłówki.

W drugiej serii pojawia się jeszcze jedna ciekawa postać, Łowca Legend Miejskich...

Jest to starszy pan z teczką, który pewnego dnia odkrywa legendę o Miejskim Negatywie i od tej pory całe swoje życie poświęca na to, by go odszukać.

W tym momencie nasuwa się pytanie o twój osobisty stosunek do miejskich legend oraz inspiracje, które sprawiły, że rozwijasz swój projekt w ten a nie inny sposób?

Moim zdaniem miasto kryje więcej niż na pierwszy rzut oka jesteśmy w stanie zobaczyć. Tak więc z jednej strony chcę ludziom pokazać różne niezwykle i zapomniane zakamarki miejskie. Z drugiej przekazać pewne historie, które być może się z nimi wiążą. Moim priorytetem jest to, by ludzie jak najbardziej uwierzyli w opowiadaną przeze mnie historię. Pomimo oczywistych elementów paranormalnych, które w nią wprowadzam, staram się zachować pewien stopień prawdopodobieństwa poprzez bardzo ściśle odwołania do konkretnych miejsc. Nawet jeśli nie

podaję nazwy, to i tak śledząc opis gracz jest w stanie to miejsce zidentyfikować.

Podam przykład. Dość spektakularnym miejscem akcji jest kryjówka, w której schroniła się informatorka pojawiająca się w dalszej części opowiadania. Początkowo to miejsce nie było wymieniane z nazwy. Była tylko mowa o dawnej fabryce kineskopów. Dopiero później okazało się, że to jest fabryka im. Róży Luksemburg. Ona wciąż stoi, choć ma być w ciągu kilku miesięcy rozebrana. Byłem w tej fabryce, aby upewnić się, jak to wszystko wygląda...

To znaczy, że bardzo dokładnie wszystko sprawdzasz zanim opiszesz...

Nie mogę napisać o odpadającym tynku w fabryce, jeśli ten tynk rzeczywiście nie opada.

Jeśli więc ktoś, w przyszłości przeczyta twoją historię, to będzie w stanie bardzo dokładnie odtworzyć wygląd tych miejsc w Warszawie?

Może odtworzyć ten wygląd poprzez historię, którą opisuję, lecz w jeszcze większym stopniu poprzez wskazówki prowadzące do punktów kontrolnych w grze. Niektóre z tych punktów już, zresztą, nie istnieją. Tak zwane „schody donikąd”, które pojawiły się w pierwszym „odcinku”, zostały rozebrane ze względu na modernizację pasażu Wiecha. Tak więc jest to również obraz miasta początku XXI wieku.

Założmy, że budynek, w którym się znajdujemy jest jednym z punktów kontrolnych na twojej „planszy gry”. Jakich byś użył wskazówek w karcie gry? Jaką wymyślił zagadkę?

Cóż, graliśmy już na tej „planszy” podczas czwartego happeningu. Proponuję taką wskazówkę: „Aby odnaleźć miejsce, w którym prowadziliśmy tę rozmowę, udaj się w miejsce, w którym urzędował król Z***** i spójrz tam, gdzie spogląda teraz z dwudziestu dwóch metrów swoimi kamienymi oczami. Dwie choinki wskażą ci właściwe drzwi”.

Przygotowanie takiego projektu wydaje się poważnym przedsięwzięciem logistycznym... Zwłaszcza, że pełnisz w „serialu” rozmaite role. Jesteś, może nie aktorem, jak już ustaliliśmy, raczej nośnikiem rekwizytów. Ale też scenarzystą, scenografem, reżyserem, kierownikiem produkcji, a także producentem, bo przecież sam to wszystko finansujesz...

To co powiedziałaś jest prawdą do tego stopnia, że choć projekt posiada zakończenie, to jednak nikomu go jeszcze nie zdradziłem. Chciałem, by było ono zaskoczeniem zarówno dla graczy i obserwatorów projektu, jak i dla agentów, czyli osób, które pomagają mi przy realizacji.

Wygląda na to, że sam musisz kontrolować ten wielowarstwo-

wy proces. W tej sytuacji trudno uniknąć wpadek...

W rzeczywistości projekt jest jeszcze bardziej złożony niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Przykładowo: przygotowując część happeningową, muszę przewidzieć każdą ewentualność, sprawdzić, czy na placu będącym częścią gry nie będzie akurat jakiegos koncertu, który uniemożliwiłby grę. W przypadku, gdy punkt kontrolny ma wskazywać plakat filmu, muszę się upewnić, czy film będzie wówczas jeszcze grany.

Pomimo mojej drobiazgowości wpadki są nieuniknione. Część wynika z moich niedopatrzeń, ale wiele jest takich sytuacji, których nie sposób przewidzieć. Na przykład, jeden z punktów kontrolnych podczas drugiej gry znajdował się na lodowisku. Była tam dziewczyna na łyżwach. Miała szarfę ze słowem, które gracze mieli odnaleźć. Gdy gra wystartowała na lodowisku ogłoszono przerwę techniczną. Na szczęście niezbyt długą i sytuacja wkrótce wróciła do normy. A dziewczyna w międzyczasie przechadzała się w pobliżu lodowiska, by można było ją odnaleźć.

Na pewno zdarzały się również zabawne sytuacje.

Podczas pierwszej gry, jeden z agentów zajmował punkt kontrolny przy budce telefonicznej. Było już po zmroku. Gracze jako wskazówkę mieli numer telefonu. Część osób dzwoniła pod ten numer. Ci, którzy odnaleźli punkt podchodzili do agenta.



Z perspektywy przechodniów wyglądało to tak, że stoi sobie jakiś wysoki człowiek, odbiera telefony, co chwila ktoś do niego podchodzi, uścisk dłoni, coś spisują, idą dalej... Zauważyło tę scenkę dwóch panów

mundurowych. Podeszli bliżej, patrzą, a tam identyfikator przypięty do ubrania agenta z napisem „Śnieg”. Tak więc już ewidentnie wyszedł na dealera białego proszku. Nie było mnie przy tej sytuacji, ale ciekaw jestem jak policjanci zareagowali na tłumaczenia, że jest tylko agentem.

Scena jak do serialu, albo książki... A swoją drogą naturalną konsekwencją prowadzenia projektu, w którym tak ważną rolę odgrywa literacki wątek, wydaje się wydanie książki...

Rzeczywiście, książka będzie zwieńczeniem całego projektu i będzie to książka o specyficznej konstrukcji. Znajdą się w niej raporty z poszczególnych gier, przeplatane fragmentami opowiadania, pewna ilość materiałów zdjęciowych, wszystko podane w taki sposób, aby osoby, które nigdy nie miały kontaktu z projektem, mogły przeżyć

przynajmniej namiastkę tego, czego doświadczali gracze śledzący ten miejski serial od początku.

Trzy czwarte książki jest już gotowe, ponieważ powstaje ona na bieżąco, równoległe z rozwo-

jem projektu. Jestem po wstępnych rozmowach z osobami, którym pokazałem przygotowaną już część materiału, by oceniły, co sądzą o tej książce, czy taka forma jest dobra, czy może coś zmienić? I myślę, że uda mi się wypracować odpowiednią formułę dość nietypową może jak na książkę, będącą jednocześnie podsumowaniem całego projektu.

Wiesz już kiedy książka się ukaze, jak będzie dystrybuowana?

Tak. Mam pewne plany, ale ponieważ nie jestem jeszcze wszystkiego na sto procent pewien, nie chciałbym zbyt wiele zdradzać. Wiem mniej więcej, jak książka ma wyglądać, w jaki sposób ma być wydana i promowana. Wydaje mi się, zresztą, że jestem w dość dobrej sytuacji, ponieważ ta książka jeszcze nie istnieje, a już ma swoich czytelników – ludzi, którzy na nią czekają. I tak naprawdę, prasę, ponieważ, wszystkie rzeczy, które były pisane o projekcie Urban Playground, a generalnie było ich bardzo dużo, też w pewien sposób przyczyniły się do wypromowania tej książki. Tak więc jestem dobrej myśli, czekam, przygotowuję, pracuję...

Linki:

<http://www.urban-playground.org/>
<http://www.projekty.semp.pl/>
<http://blog.semp.pl>

rozmawiała: Dorota Suwalska

Re: cenzje i Re: sentymenty

Tym razem pominiemy recenzje i skupimy się na sentymentach, przypominając sobie jak to w happeningowej Polsce drzewiej bywało. Choć resentyment też jest na miejscu z uwagi na rzeczywistość, którą będziemy wspominać.

A może nie czas na nostalgię? Wszak główny bohater tych wspomnień wciąż w akcji...

DS



fol. Mieczysław Michalak

Waldemara Fydrycha. Jednym z głoszonych przez niego haseł był „surrealizm socjalistyczny”, który stał się później główną ideą ruchu.

Major krasnal

Pierwszą znaną akcją Pomarańczowej Alternatywy było malowanie krasnoludków na murach największych polskich miast. W nocy z 30 na 31 sierpnia 1982 za sprawą Fydrycha i jego kolegi Wiesława Cupały krasnoludki dały o sobie znać po raz pierwszy. Rysunki po-

Pomarańczowa Alternatywa

Dawno, dawno temu, w najweselej baraku socjalistycznego obozu, żyły sobie krasnoludki. Nikomu krzywdy nie czyniły, pomagały ludziom zrozumieć, w jak absurdałnej rzeczywistości żyją i sprawiały, że szara rzeczywistość na chwilę zmieniała kolor na pomarańczowy. To jednak przeszkadzało złym siłom, które próbowały wyłapać wszystkie krasnoludki. Mimo to pomarańczowe poczucie humoru przetrwało

do dzisiaj i ma się dobrze, no... może nie najgorzej.

Uczestnicy Ruchu Nowej Kultury (założonego przez studentów Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych podczas studenckiego strajku) rozpoczęli w listopadzie 1981 roku wydawanie gazetki „Pomarańczowa Alternatywa”. To w niej pojawiły się pierwsze manifesty głównego animatora ruchu – „Majora”

jawiły się na pozostawionych przez milicję plamach farby, zakrywających antykomunistyczne napisy. Od tej chwili krasnoludek stał się symbolem Pomarańczowej Alternatywy. Jej twórcy stworzyli na potrzeby tej akcji żartobliwą teorię, według której pierwotny napis na murze wyrażał pewną tezę, zamalowanie napisu – antytezę, a krasnal na plamie – syntezę (nawiązując do dialektyki

heglowskiej i marksistowskiej). Od drugiej połowy lat 80. krasnoludki zaczęły pojawiać się w kilkunastu miastach Polski. Ich liczba przekroczyła tysiąc.

Happeningi Pomarańczowej Alternatywy pojawiły się, jednak, dopiero w 1986 roku. W książce Mirosława Pęczaka pt. „Mały słownik subkultur młodzieżowych” istnieje opis jednego z nich, przedstawiony przez samego „Majora”: „O godzinie 12.00 wielbiciel sztuki wojennej, stosując rzeczywistość surrealizmu socjalistycznego, ruszyli uzbrojeni w widelce i inną broń białą, chronieni przez wielkie hełmy z garnków, w kierunku pobliskiej Hali Targowej, gdzie wśród barwnych owoców z południowych mórz, przy huku werbli przesuwali się w kierunku placu Grunwaldzkiego. Wielki Marsz pod Wojewódzką Radą Narodową zakończył się spotkaniem z inną grupą artystyczną, która, wysiadając z wozów, przystąpiła do działań stricte literackich: otworzyły się notesy i błysnęły długopisy. (...) Milicjanci z tego piastowskiego grodu wykazali duże zrozumienie dla sztuki nowoczesnej, wnosząc inwencję i wielki wkład w rozwój kultury Dolnego Śląska”.

Najwięcej happeningów Pomarańczowej Alternatywy przypada na okres 1987-88. To właśnie w tym czasie popularność ruchu rozszerzyła się na inne miasta, a jej naśladowcy zaczęli pojawiać się w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lublinie i Gdańsku. Kończówka tej działalności zbiegła

się w czasie z obradami „Okrągłego stołu”. Jeden z ówczesnych happeningów „Majora” to kampania jako kandydata na senatora w wyborach 4 czerwca 1989 roku.

Kto się boi papieru toaletowego

Działania Pomarańczowej Alternatywy miały ośmieszać PRL-owską rzeczywistość lat 80. Przedmiotem parodii były oficjalne hasła socjalistyczno-komunistyczne, rytualne obchody rocznic, wydarzenia polityczne, święta państwowe, działania milicji oraz absurdu szarej codzienności. Chodziło o prowokację – od artystycznej aż do dosłownej prowokacji władz. Celem było też osiągnięcie poprzez happening Wolności w wymiarze estetycznym i indywidualnym. Niemal każdy happening kończył się akcją milicji i aresztowaniem happeningerów. W związków z tym do ulotki rozdawanej uczestnikom przy okazji happeningu „Kto się boi papieru toaletowego” dołączono instrukcję dla Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Milicjanci zachowali się zgodnie z jej wytycznymi, a mianowicie aresztowali przyozdobionych papierowo-toaletowymi kotylionami happeningerów biegających po ulicy z doczepionymi ogonami z papieru toaletowego. Akcja ta – przeprowadzona podczas Festiwalu Teatru Otwartego we Wrocławiu – przeszła do historii również dzięki artykułowi w „Village Voice”. Pomarańczowa Alternatywa stała się wtedy obiektem

zainteresowania nie tylko polskich, ale i zagranicznych mediów.

Społeczeństwo odbierało akcje Pomarańczowej Alternatywy jako nową formę buntu wobec władz. Uważano, że formy społecznego buntu po szesnastu miesiącach legalnego działania „Solidarności” zostały wyczerpane. Pojawiła się potrzeba czegoś nowego – walki z komuną za pomocą śmiechu i kpiny. Dlatego ruch znalazł akceptację zarówno anarchizującej młodzieży, jak i opozycji antykomunistycznej.

Bezradna wobec ostrza parodii władza przestawała być straszna, skoro nie potrafiła poradzić sobie z grupą młodych ludzi przebranych za krasnoludki. „Major” Fydrych powiedział kiedyś: „Jak można traktować poważnie funkcjonariusza, który zadaje ci pytanie: Dlaczego uczestniczy pan w nielegalnym zgromadzeniu krasnoludków?”. Po jednym z happeningów z okazji Dnia Kobiet, na którym rozdawano przechodzącym kobietom podpaski, odbyła się rozprawa rewizyjna. Według opisu polskiego etnografa Wojciecha Marchlewskiego wyglądało to następująco: „Przybyli na salę rozpraw widzowie ubrali się tak, że każdy z nich miał na sobie jakiś pomarańczowy element – rajstopy, buty, włosy, kurtkę, czapkę – podobnie ubrali się świadkowie obrony. Na pytanie prokuratora, kim jest świadek dla oskarżonego, wszyscy bez względu na płeć odpowiadali – narzeczonym. Każde takie oświadczenie wywoływało salwę śmiechu ze strony

publiczności. Po sześciogodzinnej rozprawie sąd uznał, że rozdawanie podpasiek nie jest czynem przestępczym i postanowił uniewinnić Waldemara Fydrycha „Majora”.

Walka kolorów

Działania Pomarańczowej Alternatywy charakteryzowała spontaniczność i brak jakichkolwiek cech organizacyjnych. Tylko od czasu do czasu pojawiały się wyjściowe scenariusze happeningu, ale jego dalszy przebieg zwykle pozostawiano własnemu torowi. W akcjach brali zwykle udział studenci i licealiści, choć byli też przypadkowi przechodnie.

Znawcy sztuki dostrzegają w działaniach Pomarańczowej Alternatywy wpływ surrealizmu oraz dadaizmu, zarówno w doborze słownictwa, jak i w wadze przykładanej do spontanicznych reakcji uczestników happeningów. Nawiązywała do kontrkulturowych tradycji holenderskich provosów i Partii Krasnoludków – anarchistycznych ruchów społeczno-artystycznych, działających w latach 60. XX wieku. Powołane do życia w Holandii w lutym 1971 roku Wolne Państwo Pomarańczowe miało być alternatywą dla systemu kapitalistycznego. Metodą ich działania miały być happeningi i inne „provokacje”, stanowiące „wtykanie małych szpilek w czułe miejsca systemu”. Wiele z symboliki tych ruchów (kolor pomarańczowy, krasnoludki) zostało zapożyczane przez Pomarańczową Alternatywę.

Nazwa była uosobieniem buntu przeciwko powszechnemu wówczas dekorowaniu publicznych pomieszczeń i ulic miast czerwonymi flagami i draperiami, alternatywą dla czerwonej rzeczywistości. Za swoją działalność wrocławską Pomarańczowa Alternatywa w grudniu 1988 roku została nagrodzona przez znanego polskiego reżysera Andrzeja Wajdę. Nagrodę w obecności m.in. J.Kuronia, B.Geremka, W.Lutosławskiego i innych odebrała delegacja Pomarańczowej Alternatywy (m.in. „Major”).

Precz z U-Pałami

Najbardziej znane akcje Pomarańczowej Alternatywy to: Krasnoludki na Świdnickiej (1 czerwca 1987), Precz z U-Pałami (lipiec 1987), Papier Toaletowy – tzw. pierwsze rozdanie (1 października 1987), Kto się boi Papieru Toaletowego? – tzw. drugie rozdanie (15 października 1987), Wigilia Rewolucji Październikowej (6 listopada 1987; 1000 uczestników), Karnawał RIO-botniczy (16 lutego 1988; 5000 uczestników), Dzień Kobiet (8 marca 1988) zakończony aresztowaniem Majora Waldemara Fydrycha „w trybie doraźnym” na 2 miesiące bezwzględnego aresztu, Dzień Wiosny (21 marca 1988; 10.000 uczestników), Proces Majora (29 marca 1988) – proces odwoławczy, po którym uniewinniono i wypuszczono „Majora”, Rewolucja Krasnoludków (1 czerwca 1988;

15.000 uczestników), Pogrzeb Stalina albo Pogrzeb Sobie Sam (21 marca 1989), FSO, czyli Festiwal Sztuki Obecnej (1 czerwca 1989) zakończony koncertem zespołów: Kormorany, Big Cyc i Kult; Karnawał Żebraczy (12 lutego 1990; 5000 uczestników), Pogrzeb Krasnoludków (1 czerwca 1990).

Akcjom Pomarańczowej Alternatywy – chociaż jej animatorzy i wielu uczestników wyrażało częstokroć poglądy anarchistyczne – daleko było do konkretnej ideologii. Formuła ruchu była otwarta, dlatego mogły się do niej włączać różne grupy i jednostki, a także przechodnie – z tego powodu wiele happeningów gromadziło po kilka tysięcy osób. Kulminacyjnym punktem historii Pomarańczowej Alternatywy był marsz krasnoludków 1 czerwca 1988 roku. Na ulice Wrocławia wyszło wtedy kilkanaście tysięcy osób ubranych w pomarańczowe czapeczki lub podobne gadzety.

Pomarańczowa Alternatywa wydawała też ulotki, w których w żartobliwy sposób opisywała swoje poprzednie akcje i zachęcała do uczestnictwa w przyszłych, używając przewrotnych haseł i wymysłonej przez siebie quasi-artystycznej terminologii: „obywatelu, pomóż milicji, pobij się sam” albo „funkcjonariuszy MO prosimy o wsparcie funkcjonariuszy SB i zejście do podziemia”.

W wypowiedziach publicznych Fydrych tak m.in. komentował

działalność swoją i swoich przyjaciół: „Ludziom na Zachodzie więcej powie o sytuacji w Polsce informacja o tym, że zamknięto mnie w areszcie za rozdawanie kobietom podpasek, niż czytanie książek i artykułów pisanych przez innych opozycjonistów.”

W pomarańczowej Łodzi

W latach 1987-1990 działała prężnie łódzka grupa Pomarańczowej Alternatywy. Prowadzili ją studenci kulturoznawstwa i wydziału filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, mieszkający w domu studenckim „Balbina” z Krzysztofem Skibą i Jackiem „Dżej-Dżejem” Jędrzejczakiem na czele. W Łodzi odbyło się w tych latach kilkanaście akcji, a w każdej z nich uczestniczyło od 500 do 3000 osób. Do historii przeszła akcja polegająca na bieganiu po ul. Piotrkowskiej z tabliczkami „galopująca inflacja”, aż do momentu zatrzymania przez milicję. W momencie zatrzymania uczestnicy głośno gratulowali milicjantom, że udało im się powstrzymać wreszcie galopującą inflację. Inne to „klepanie biedy” – polegająca na głośnym waleniu w tablice z napisem „bieda” przez uczestników akcji przebranych w łachmany oraz „bicie piany” – polegające na grupowym ubijaniu piany z jajek przy dźwiękach fragmentów przemówień ówczesnych polityków nadawanych przez przenośne megafony, a następnie wylewania piany

na bruk uliczny. Z Łódzką Pomarańczową Alternatywą związane było podziemne czasopismo satyryczne „Przeięcie Pały”. Część liderów Łódzkiej Pomarańczowej Alternatywy założyła w 1988 roku istniejącą do dzisiaj grupę muzyczną Big Cyc, w której tekstach stale pobrzmiewa klimat tego ruchu.

Krasnal na prezydenta

Po roku 1990 i wyjeździe „Majora” do Paryża Pomarańczowa Alternatywa znacznie ograniczyła swoją działalność, przypominając o sobie jedynie co parę lat, np. podczas odsłonięcia pomnika ofiar Tiananmen na pl. Dominikańskim we Wrocławiu. W 2001 roku na ulicy Świdnickiej we Wrocławiu – w zwykajowym miejscu happeningów – stanął ufundowany przez Agorę (wydawcę „Gazety Wyborczej”) pomnik Pomarańczowej Alternatywy przedstawiający krasnala. W wyborach samorządowych w 2002 roku Komitet Wyborczy Pomarańczowa Alternatywa zdobył półtora tysiąca głosów. Mimo tej porażki wrocławianie pamiętają o Pomarańczowej Alternatywie i umieścili pomarańczowe krasnoludki jako symbol miasta na oficjalnych pamiątkach.

Sam Waldemar „Major” Fydrych w tych samych wyborach wystartował w Warszawie na Prezydenta Stolicy. Happening ten został sfilmowany w filmie dokumentalnym Mirosława Dembińskiego „Krasnoludek Prezydentem”. W grudniu 2004

roku Pomarańczowa Alternatywa z „Major” Waldemarem Fydrychem na czele zorganizowała serię happeningów pt. „Kijów-Warszawa – Wspólna Sprawa” popierających Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie. Pomarańczowy Autobus wyruszył z Warszawy do Kijowa, zatrzymując się po drodze w kolejnych miastach Polski i Ukrainy. W czasie happeningów zwolennicy Prezydenta Wiktor Juszczenki dziergali 16-metrowy pomarańczowy szal, który w Kijowie wręczyła nowemu prezydentowi na Majdanie ikona ukraińskiej rewolucji – piosenkarka Rusłana Łyżenko. Waldemar „Major” Fydrych, lider Pomarańczowej Alternatywy, kolejny raz kandyduje na prezydenta Warszawy w wyborach samorządowych.

W wyborach samorządowych w 2006 roku Komitet Wyborczy „Krasnoludki i gamonie” walczył o mandaty w Radzie Miejskiej Warszawy a „Major” o fotel prezydenta Warszawy. Kampanii towarzyszyły hasła: „Głosując na gamoni, głosujesz na siebie” oraz „Głosując na nas, nie musisz uciekać z kraju”. Fydrych przegrał, ale wygrał... z kandydatem LPR Wojciechem Wierzejskim. Ten ostatni otrzymał 0,3% głosów, podczas gdy „lider” krasnoludków 0,5%.

Ostatnim wyborom parlamentarnym również towarzyszył cykl happeningów zorganizowanych przez Fydrycha. Ale to chyba zbyt świeża historia, by pisać o nich w tym wspominkowy tekstie...

Adriana Winiarek

czyli kilka
fotek zamiast
lania wody



Nie pozwól palmie uschnąć!

Pippi chodziła po ogródku podlewając starą, zardzewiałą konewką kilka nędznych kwiatków, które w nim jeszcze pozostały. Ponieważ właśnie padał ulewny deszcz, Tommy zwrócił uwagę Pippi, że robi to zupełnie niepotrzebnie.

— Tak, łatwo ci mówić! — oburzyła się Pippi. — Skoro nie spałam całą noc, ciesząc się na myśl o tym, że podleję kwiaty, gdy wstanę, to trochę deszczu na pewno mi nie przeszkodzi, możesz być tego pewien!

Astrid Lindgren „Pippi Pończoszanka”



Około 9.00 rano, na przystanku tramwajowym przy rondzie de Gaulle'a pojawiają się tajemnicze postacie z konewkami.



Z nadzieją w oku spoglądają w stronę wyspy...

MIEJSCE:

Warszawa. Rondo de Gaulle'a.
Okolice wyspy... z palmą.

CZAS:

Deszczowy świt 4 listopada 2007,
czyli niedziela około 9.00 rano.

cyplISTA obecności:

najważniejszy wyspiarz, czyli redaktor
naczelny **Marek Ławrynowicz**,
Kasia Ciesielska – jego lepsza połowa,
Kamila Michalska – tajemnicza znajoma,
„Semp” czyli **Krzysiek Bielecki**,
naczelną cyplistką – **Dorota Suwalska**,
Ala Kowalewska – cyplistka,
Ada Winiarek – również cyplistka.

ORAZ:

Darek Kondefer – fotograf,
Iwo Kondefer – kamerzysta (link
do zrealizowanego przez niego filmu
znajdziecie na stronie internetowej
„Wyspy” – www.kwartalnik-wyspa.pl)

„Wpław” przez ulicę, czyli...



Silna grupa z konewkami rusza do akcji!!!!

Wreszcie na wyspie!



I co z tego, że przed chwilą padało?!



Z konewkami na palmę z plastiku?! Trzeba to uwiecznić!



Od lewej: Kasia i Marek (idealnie zgrani); Dorota udziela Kamili instrukcji podlewania palmy.



Od lewej: Ala i Ada.



Semp...



...i jego niezwykła konewka.



Naczelný „Wyspy” i naczelná cyplistka uradowani, że mogą pomóc palmie...



Do ostatniej kropelki...



Palma podlana. Czas wracać na „stały ląd”...



Ups... ktoś zostawił konewkę!



I dobrze. Może trafią tu inni, którym palma na punkcie palmy odbiła...

NaHaku & TyFon & another

The best of YouTube

Zima

Zima to czas czekania na Mikołaja i zasiadania całą rodziną przed kominkiem. Ale miłośnicy sportu, w zimie, zajmują się zupełnie czym innym i nie zawsze dobrze to się dla nich kończy. Polecam filmiki Funny winter accidents autorstwa julz413 I Funny accidents at the winter time zrobione przez wimmiedejazze. Zawsze miło pośmiać się z cudzych wypadków :)



Alkohol

Na polskim YouTube nie może zabraknąć, i istotnie nie brakuje, nagrań dokumentujących problem alkoholizmu. Tak jak istnieje w języku polskim wiele terminów określających samego alkoholika, tak i różnie nazywana bywa przypadłość, na którą cierpi. Przedstawicielem najwyższych sfer, bohaterem filmiku: „Pijany Kwaśniewski” autorstwa gertrudag, wolą posługiwać się terminologią zaczerpniętą z medycyny i turystyki. Zaś reprezentanci sfer niższych, mając dużo problemów własnych i mało czasu na kalambury, używają pragmatycznych, mniej wyszukanych nazw. Ale cóż z pijakami, piwożłopami i moczogębami, którzy nie mają już żadnych innych problemów oprócz samych siebie? Jak zapęlić pustkę językową? Rozwiązanie pokazuje: „Cena, jaką pijak płaci za wino” dodany przez sebasatian19922. Skok na główkę kanału jako rekompensata zwiotczenia mózgu.





Jola

Niektórzy ludzie robią rzeczy niezwykle i... osiągają szczyty głupoty niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Nagrodą dla takich śmiazków są słynne Nagrody Darwina, ale na Youtube możemy obejrzeć także nasze, niepowtarzalne, polskie szczyty głupoty, których uczestnicy na szczęście wciąż żyją. Wystarczy spojrzeć na czołowy reality show czyli... Big Brother. Wydaje się, że rozmowy w tym programie, nie mogą być jeszcze głupsze, ale uczestnicy zawsze potrafią nas w tym względzie zaskoczyć... Najlepsze sytuacje do obejrzenia na youtube dzięki michgub (Jolu, nie śpiewaj!) i WielkiBrat4

(Jola myje naczynia tylko w ręka-wiczkach! Big Brother 4.1

– Trzy pytania do Joanny).

kobieta za kółkiem



Kobieta za kółkiem

Zaostrzenie przepisów egzaminacyjnych na prawo jazdy paradoksalnie ułatwiło je go zdobycie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto wie jak i kogo, a to jest szansą dla nich – kobiet kierowców, które samochodowi nie czują, ale za to wyobraźnię mają na miejscu. Nieestety tylko twórczą, bo ta od konsekwencji dawno już się wyprowadziła. Pani kierowca z filmiku EdwinekPL „Kobieta za kierownicą...” prawo jazdy już dostała, więc bez obawy wykonuje ewolucje godne deskorolkarzy. Oni – podjazd na murku, ona – na bramie... Pasażerka z filmiku „kobieta za kółkiem” dodanym przez DarkWinterNight na prawo jazdy poczekać musi jeszcze trochę, ale nie długo, gdyż szykują się nowe zaostrzenia przepisów. Jednak może już trenować, co czyni z dużym zaangażowaniem i fantazją. Aż chciało by się zamiast zielonego listka wprowadzić napis: „Uwaga! kobieta za kierownicą”. I osobne drogi.



Traktor

Ot, zwykły traktor. Narzędzie pracy rolników. Służy do ciągnięcia przyczep, pługów i tym podobnych. Na pierwszy rzut niewprawnego oka wydać się może urządzeniem ciężkim, topornym, niezgrabnym, a wręcz mało ciekawym. Inaczej jednak zdają się postrzegać rze-

czonego sprzymierzeńca ludzi pracy yusucet i Fros9 – autorzy filmików zamieszczonych na YouTube. Pierwszy z nich w nagraniu pod tytułem: „Lamborghini 4x4 traktor same deutz cestintas tarim johndeere” ukazuje maszynę tę jako niezwykle subtelną, która w rękach sprawnego kierowcy zdolna jest niemal niczym nie różnić się od pięknej i utalentowanej tancerki, w największym artystycznym uniesieniu wykonującej elementy swojego rzemiosła. Zaś w „Traktor imt GTI” drugiego ze wspomnianych autorów, mocarny ale powolny na ogół ciągnik okazuje się zabójczo szybkim, świetnie trzymającym się drogi, w niczym nie ustępującym swoim samochodowym odpowiednikom „traktorem rajdowym”. Zatem drzyj rewio, drzyj pustynio między Paryżem a Dakarem – nadjeżdża traktor!

W obronie honoru!

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie mojego protestu na łamach Waszego pisma. Sprawa jest najwyższej wagi!!!

Chciałbym, bowiem, stanowczo zaprotestować przeciwko oszczerstwom wrogich kręgów, które celowo wprowadzają społeczeństwo w błąd poprzez rozpowszechnianie kłamliwej plotki, **jakoby wszystkim nieszcześciom tego świata winni byli masoni i cyplisci.**

Z poważaniem

Zbulwersowany Obywatel
w cyplistówe

Redakcja całym sercem przyłącza się do protestu!

Pomyłka?

Do Pani Jadwigi Pokutnej,
Przewodniczącej Związku Płaczek
ul. Dołująca 4
04-990 Warszawa

PODANIE

Uprzejmie proszę o przyjęcie mnie do pracy na stanowisko płaczki zawodowej. Uważam, że świetnie nadaję się

do tej roli, ponieważ umiem cierpieć i płakać na zawołanie, bowiem jestem artystą, więc przeszkolenie jest zbędne.

Chciałbym dodać, że praca płaczki leży w zakresie moich zainteresowań twórczych, mógłbym więc związać się z Waszą instytucją aż do emerytury.

Proszę o pozytywne rozpatrzenie mojej prośby.

Z wyrazami szacunku

Owi Refednok

Załączniki:

Życiorys:

Urodziłem się 6 lipca 1969 r. w Pci-miu Dolnym w rodzinie inteligenc-kiej. Już w 1970 r. dostałem się do państwowej Szkoły Podstawowej im. Wiesława Problematycznego w Warszawie. Szkołę tę skończyłem z wyróżnieniem. Od roku 1976 do 1985 odpoczywałem od nauki i rozwijałem swoje zainteresowania.

W czerwcu 1986 r. zrealizowałem swój pierwszy film pt. „Przypadki pana Przypadkowego”, za który dostałem prestiżową nagrodę Edwar-da D. Wood Jr.

W 1987 r. wróciłem do edukacji w Gimnazjum im. Piotra Naciągacza w Pci-miu Dolnym. Skończyłem je w 1990 r. i dostałem się do liceum

im. Wiesława Prestiżowego w Kra-kowie, które zakończyłem z wyróż-nieniem.

W 1993 r. dostałem się do Wyż-szej Szkoły Niespełnionych Poetów, którą jednak porzuciłem po dwóch latach nauki.

W sierpniu 1995 r. zrealizowałem swój debiut fabularny – „Zły potwór z kosmosu, pożerający 1000 osób na sekundę, zamieniający się w anty-łopę i walczący z przeciwnościami losu”. Zachwycił on krytykę, jednak przez widzów został okrzyknięty najgorszym filmem dekady.

W maju 1999 roku jak każdy prawdziwy artysta zacząłem cierpieć. Cierpiałem do roku 2005.

W roku 2006 ożeniłem się Geno-wefą Izoldą Zębulką i adoptowałem dziesięcioro dzieci jej z poprzednich małżeństw.

Aktualnie pracuję nad nowym filmem i poszukuję pracy.

Pomimo, że list, najwyraźniej, trafił do nas przez pomyłkę, po-stanowiliśmy go opublikować. Sugerujemy autorowi zmianę de-cyzji i zatrudnienie się w Redakcji „Cypla” na stanowisku recenzen-ta filmów okropnie tragicznych, których nie brak w rodzimej ki-nematografii. Pracy starczy do emerytury.